

[PL](#)

[ZAGRANICA](#)

[KRÓCIUTKO](#)

[STRONA GŁÓWNA](#)

POLSKI RAP

ŻYJEMY W SPOŁECZEŃSTWIE – POWRÓT DO HIKIKOMORI BY SKWER.ORG



ARTUR BOROWY | 2 TYGODNIE TEMU

SHARE



*Choć zawsze jara mnie fakt, że ktoś słuchając tej płyty
Wybija zęby faszyście albo podcina sobie żyły*

Tak kończy się pierwsza zwrotka na płycie „Hikikomori” z 2017 roku, gdzie rapują Kidd i Faczyński, a muzykę zrobili Palmer Eldritch. Te dwa wersy ją całkiem niezłe

podsumowują, bo cała płyta to w zasadzie jeden wielki wylew (auto)agresji, która ujście znajduje we wspomnianych w drugim wersie czynnościach.

Mamy na niej cały przekrój transgresyjnych zachowań, w które bohaterowie krażka popadli przez tak zwane życie. Poza wspomnianymi wcześniej, jest też chłanie do nieprzytomności (też w środku tygodnia) i seks traktowany jako popęd lub eskapizm, co w zasadzie nie zdarza się w rapie. Mało kto po słowach **“rucham piję, rucham piję”** postawiłby **“kurwa, chyba się zabiję”**, tak jak zrobił to Faczyński. Zwykle oba te tematy są poruszane w absolutnie beztroski sposób, seks to w ogóle, bo wiadomo – tabu. Alkohol rzadko, ale bywa antagonistą, jak u Piotrka z Radomia albo Ryszarda z Poznania.

Wszystko to dopełnione skatologią, czyli wersami o sraniu, ale na początku roku akademickiego przyzwyczajam się do akceptowanych przez doktora i profesora określeń. Także na gówno. Zawsze takie wersy traktowałem jako wyśmiewanie konwencji, odejmowanie powagi temu całemu rapowaniu, które przez wielu było/jest traktowane zbyt serio, jak jakiś kult. Bezpośredniego wyśmiewania rapu tu zresztą nie brakuje:

*To prostackie historie jak każdy raper Step
Próbujący cię przekonać, że cokolwiek wie
Nie obchodzi mnie zupełnie, jakie masz wykształcenie
Chcesz wyżywić się rapem? Dla mnie jesteś śmieciem
Chodzącym billboardem ujebanym w barwy polskie
Piętnaście lat w rapie, gdzie nieobecny jest postęp*

Nie ma tu nic odkrywczego. Standardowe jechanie po braku ambicji w rapie, dziwnym marketingu i kretynizmie wykonawców. Mamy też powrót do wątku zarabiania na muzyce, które przez dawnych panczurów uważane jest za nielegalne. Co dzisiaj jest już trochę śmieszne. Wyszdzili też podwórkową nostalgię za lepszymi czasami: NO PROSZĘ PANA, JAK TUPAK TO SIĘ MUSI W GROBIE PRZEWRACAĆ. Z czego zawsze warto się śmiać.

Poza tym przy lokowaniach produktów zahaczamy o odzież patriotyczną, a sam patriotyzm i polskość też wielokrotnie są na tym materiale zrównane z gównem:

*Ponoć każdy twój bohater jak ssie patę to drapie
Swoim wąsem prącie – stąd wiesz, że jest Polakiem*

Przaśna polskość, głównie starszego pokolenia i prowincji, jest wyszydzana, sprowadzana do patologii. Najczęściej dostaje się przeciętności i prostactwu, wyznawaniu bezsensownych ideologii i zasad oraz podziwianiu różnych figur, nawet jeśli tak naprawdę nie są pozytywnymi postaciami, ale no tak wypada. Wojskowi są nazwani paradującym mięsem armatnim. Odłączając od tego wszystkiego to poczucie wyższości, z jakim wypowiedane są te wszystkie tezy, to niektóre z nich są jak najbardziej zasadne.

Muzyka duetu Palmer Eldritch jest zawsze dopasowana do nastroju, który zawierają same teksty. Gdy autorzy piszą agresywnie, to i bębny są ciężkie, gitary ostre, a bassy przesterowane. Gdy klimat skręca w innym kierunku, jak podczas spoken wordowego fragmentu na końcu „Evil K. Dicka”, perkusja robi się coraz rzadsza, aż całkiem zanika. Warto też zwrócić uwagę na długie przejście przed gościnną zwrotką Cruza, która jest zupełnie inna od reszty utworu, a muzyka ten nastrój oddaje. Gdy Cruz już zacznie rapować, wtóruje mu stopa uderzająca w rytmie 4/4, która zniknęła razem z resztą perkusji w momencie zakończenia poprzedniej zwrotki. Musimy poczekać jeszcze chwile, na odpowiedni moment w tekście, aż układ bębnowy się zmieni, dojdzie ostry, krótki werbel, a stopa się zagęści. Nie trudno się domyśleć, że moment tej zmiany nie jest przypadkowy.

Zlew ma to do siebie, że wiele się nie wie

Z pozoru faktycznie to jest zlew, jak pisał Kazik Staszewski, ale w tym przypadku chyba jednak coś się wie, bo słychać, że pisali i produkowali tę płytkę intelektualiści i erudyci, nie będą się rozwodzić nad wierzchem, czyli nawiązaniami do Pilcha, Camus, Palahniuka albo innego Witkacego, bo to nic nie świadczy, o niczym nie znaczy. Ja też mogę nawiązać do Łony, niespecjalnie poprawiło to jakość tego tekstu.

Te wszystkie kleksy na papierze w postaci wersów o tym, jak jest chujowo, nie wydają się napisane w trakcie siedzenia na niewygodnym kiblu w pracy, który twój szef zamontował, żeby cię poślady bolały i abys krócej tam siedział przeglądając memy. Raczej są faktycznie przemyślane i starannie dobrane.

Chociaż nie wiem, jak było naprawdę, to te wszystkie obrazy, w tym te już wypisane wyżej, nie wydają się losowymi chluśnięciami farby na płótno. Sprawiają wrażenie starannie dobranych ruchów pędzlem, a to, w czym on był maczany zamiast farb, to już inna sprawa.

Dlatego też, że ta płyta nie składa się przecież z samych tego typu zwrotek. Czasem dla przetłumaczenia ster leci w zupełnie przeciwną stronę.

Bardzo ciekawe są „T.L.A”, gdzie brudny i wulgarny język, a z nim ciężkie bębny i hałasujące syntezatory odchodzą na rzecz zawartego w pierwszej zwrotce poetyckiego opisu rozpaczki i bolesnego godzenia się z rozpadem rodziny, po którym sami autorzy stwierdzają w refrenie, że nie ma tu już miejsca na wulgarność. To chyba jedyny moment na całym materiale, gdzie faktycznie czuć jakąkolwiek nadzieję, przebijającą się przez maskę (makijaż?) optymizmu i poczucie miłości. Jedyny moment, gdzie uczucia nie są wyśmiane, jako coś niedojrzałego albo sprowadzone do popędów i seksualności.

Poza tym mamy chociażby psychodeliczny i tripowy początek „1z10”, fragment spoken wordowy, który jest jakimś abstrakcyjnym felietonem o zupełnie innym rejestrze niż reszta „Evil K. Dicka”. A to nawet nie wszystko, co odbiegałoby od przewodniej konwencji płyty.

Czy zatem faktycznie „wiele się nie wie”? Pewnie wie, ale może wcale nie to, co trzeba? Zawsze mnie irytuje układanie życia innym, pouczanie i wywyższanie się nad „przeciętnych”, kiedy sama osoba mówiąca o swoim przepisie na życie, powtarza cały czas, że nie wyszło z niego nic strawnego. Zwykle ludzie robią to między wierszami, więc plus dla Kidda i Facziego, że tego nie ukrywają.

Hikikomori to płyta incelska. Nie w pierwotnym znaczeniu tego pojęcia, bo o celibacie raczej nie ma tu słowa, tylko raczej w takim znaczeniu, jakie odnosi się do na przykład „Jokera” z Joaquinem Phoenixem. To znaczy zrzucania całej winy za wszystkie nieszczęścia, problemy i degeneracje jednostki na mityczne SPOŁECZEŃSTWO. Nie o tym jest cały ten materiał? Jest mi chujowo, bo durni ludzie, żenujące państwo i nawet rap nie taki, jaki powinien być. Tylko czemu mielibyśmy słuchać wypowiedzi na ten temat kogoś, kto tylko stwierdza ten problem, ale sam nie jest przykładem lepszej alternatywy?

Czemu mielibyśmy? Postłuchać może nie mielibyśmy po co, ale żeby wystłuchać, parę powodów się znajdzie. Część, rzecz jasna, już podałem wcześniej, ale chyba najważniejsze jest to, że „Hikikomori” to płyta konceptualna i autorska, w takim znaczeniu, jak autorski jest film. Nie można jej opisać tak, jak większości płyt na rynku typu „kolejna płyta trapowa/bumbapowa/truskulowa” albo „Travis Scott/Pop Smoke/Griselda type beat”. Ile jest materiałów, o których wiesz już wszystko, zanim je włączysz, bo są tylko kolejnym powtórzeniem tego samego? No więc tutaj jest wręcz przeciwnie, trudno przyrównać do czegokolwiek innego w rapie ten materiał. Zapewne jak ktoś siedzi w elektronice, to potrafi jakoś go osadzić, niestety nie jestem tą osobą. Za to w świecie rapowym? Najbliższe, co mi w tym momencie przychodzi do głowy to EL-P, bo mamy połączenie srania z poważnymi tematami, położone na często ciężkich, powykręcanych, elektronicznych bitach. Ale to dość daleko idące porównanie. Tu nie ma „polskiego C4C”, czy czegoś w ten deseń, chociaż wiadomo, że muzyka gości z Def Jux (zawieszony wydawnictwo EL-P) zawsze była inspiracją dla gości ze Skweru (niezawieszony wydawnictwo Kidda).

W pewien sposób jest to następca poprzednich dokonań autorów, bo ta tematyka pojawiała się na ich kartkach wielokrotnie, jednak pierwszy raz przybrała taką formę. O wielu, nawet tych wielkich reżyserach mówi się, że kręcą w kółko ten sam film albo wszystkie ich filmy są o tym samym. Gdzieś 1/3 znanej mi twórczości Kidda, to obrażanie polskiego rapu i raperów. Druga 1/3 to depresja i smuty. Trzecia to pozostałe tematy. Podobne proporcje zachowane są na Hikikomori.

Ile porządku i kompozycji można się doszukać w jakimś dadaistycznym tworze, który na pierwszy rzut oka skomponowany jest podobnie jak moje wymioty przy Rondzie Grunwaldzkim? Jak widać – całkiem sporo.

TAGS: **FACZYŃSKI** . **FEATURED** . **KIDD** . **PALMER ELDRITCH**